

piętrze dawnej apteki i pomyślałem sobie, że tu miała salon pani Berta Fanta, salon, w którym za Austrii bywali Franz Kafka, Albert Einstein, Rudolf Steiner, Max Brod i polscy poeci... i cudowny dziecinny wózek skręcił w Trakt Królewski, z Paryskiej nadjeżdżała taksówka, uniósłszy rękę zatrzymałem jej oświetlony diadem... a kiedy usiadłem, uświadomiłem sobie, że głos tego cudownego fletu dobiegał dokładnie z tego miejsca, gdzie odwija się wertykalne przesłanie:

WIERZĘ, IŻ WŁADZA NAD SPRAWAMI LUDU TWOJEGO DO RĄK TWOICH ZNOWU POWRÓCI...

Postscriptum

A w domu sięgnąłem po "Ziemię jałową" T. S. Eliota, otwarłem na zakończeniu trzeciego rozdziału i z okien mojego mieszkania na piątym piętrze odczytałem je na głos księżycowi:

Płonąc płonąc płonąc płonąc  
O Panie Tyś wydarł mnie  
O Panie Tyś wydarł  
płonąc

A w komentarzu znalazłem wyjaśnienie, że tekst ten pochodzi z Kazania Ognistego... które napisał Budda.

Kersko, wtorek 17. stycznia 1989 r.

Co właściwie zdarzyło się w tym mieście w ciągu tych dwóch dni? Myślę, że to uzbrojone oddziały policji i milicji w brutalny sposób wmieszały się w sprawy młodych ludzi, którzy stworzyli mit swojego świętego. Myślę, że to uzbrojone oddziały przywłaszczyły sobie prawo wyjścia poza granice koniecznej obrony i wystąpiły przeciwko ludziom, którzy nie użyli ani broni palnej, ani kamieni, ani kijów, którzy mieli ze sobą tylko słowa i gwizdek z dwóch palców, którzy mieli ze sobą dziecko w wózku... A jak to było z orzącym Odyseuszem, któremu mocni tego świata położyli syneczka w bruździe, aby go zmusić do udziału w wojnie trojańskiej... Ale cóż? Łzy nie wyjedzą oczu, opłtal jest skuteczniejszy niż gaz łzawiący, ubranie wysuszy się albo kupi się nowe, aresztowani młodzi ludzie zostaną w końcu zwolnieni, życie powróci znów na stare tory... Ale czyż naprawdę, panie Hrabalu, powrót na stare tory? O nie! Ci młodzi ludzie, którzy wzięli udział rzeczywiście czy też tylko duchem i w duchu, to już pewne zaangażowanie, to pewien akt solidarności, to rodzaj przytakiwania Dobru, które w przyszłości musi się w końcu ziszczyć...

I tak siedziałem "Pod Złotym Tygrysem", myślałem jak zawsze, że gdyby mnie bogowie kochali, to zdechłbym nad kuflem piwa, siedziałem i słuchałem szczegółów tego Wielkiego Poniedziałku i Wielkiej Niedzieli, tych wieści przekazywanych z płonąącym wzrokiem: układały się one w wielki kobierzec, który już nie może być odwołany ani zapalony, te fakty zdarzyły się i zostały wyszyte rzeczywistością, a tego, co się stało, tego już nie można odwołać. I tak marzyłem "Pod Złotym Tygrysem" o swojej śmierci, o tych kilku moich piwach, dzisiaj wypilem ich sześć, i wszystko to, co słyszałem i czemu się przysłuchiwałem, wszystko wymknęło się spod kontroli, i słyszałem już tylko ludzkie rozmowy, w których nie mogłem dopatrzeć się sensu, wobec tego zapłaciłem, po czym poczęstowano mnie jeszcze jednym piwem, a potem wyszedłem w noc, podniosłem głowę i jak zawsze patrzyłem w niebo, tam, na niebo świętego Idziego, będzie chłodna noc i gwiazdy, i tak ukośnie z mojego okna na piątym piętrze zobaczę dziś wieczorem sierp księżycy, i tak szedłem, i ulica Paryska była już cicha, przejechał wóz policyjny, zatrzymał się bezszelestnie, wysiadł funkcjonariusz i za wycieraczki samochodów wkładał cichutko mandaty dla tych, którzy parkowali tam, gdzie parkowanie jest wzbronione, po czym reflektory skręciły bezgłośnie w stronę Maison Oppelt, skąd z piątego piętra chciał kiedyś wyskoczyć Franz Kafka, a później stałem na Rynku Staromiejskim, sam, nikt nie nadchodził, usiadłem na pierwszej ławeczce i zacząłem marzyć... naprzeciw mnie wznosił się pomnik Mistrz Jana Husa (jak go palono na stosie, jakaś staruszka przyniosła wiązkę chrustu, aby Jan Hus lepiej się palił), ten pomnik znajdował się pośrodku rynku i w ciemnościach, gdy tymczasem pałac Kinskich i jego mury, i cała ta wschodnia strona rynku błyszczała oświetlona ostrym blaskiem neonowych latarni, tak że beżowe i różowe ściany pałaców i kamienic tworzyły znakomite tło dla czarnego konturu pomnika, siedziałem tam sam, młody człowiek wskoczył na ławkę i przeskakiwał z siedzenia jednej ławki na drugą, i z serca Rynku Staromiejskiego rozległ się cichy głos fletu, cichutki, a jednak natarczywy głos fletu jakby wytryskał z samotności, z pastwiska, z samotnego jeziora, ten głos fletu był wzruszający właśnie sam w sobie, a także dlatego że przed kilku godzinami odjechały stąd ostatnie samochody z wilczurami, tymi pięknymi owczarkami niemieckimi, które teraz są zapewne w swoich kojcach po męczącej niedzieli i poniedziałku... ale tu, na Rynku Staromiejskim, rozbrzmiewał z serca pomnika głos fletu, aż się przestraszyłem, wstałem, uniosłem rękę, odwróciłem głowę... i rzeczywiście ten głos fletu unosił się i rozlewał po placu dokoła, z tych krzewów, nad którymi piętrzy się bryła pomnika Mistrza Jana Husa, z tych roślin iglastych, które nie więdną nawet zimą, unosił się głos fletu, przeszło kilku przechodniów, ich głosy rozbrzmiewały donośnie wśród pustki placu, ale nikt się nie zatrzymał, po przekątnych przeszły kroki z Żelaznej na Paryską, z Długiej w Melantricha, a potem głos fletu ucichł, zapanowała cisza tak napięta jak struna i spostrzegłem, że nad niskim murkiem otaczającym pomnik Mistrza Jana Husa rozchyliły się gałązki i ktoś wyskoczył na bruk, który na drugim planie błyszczał oświetlonymi ścianami kamienic, a potem ujrzałem, jak od czarnego pomnika oddzieliła się druga postać z dziecięcym wózkiem przed sobą i z czarnego mroku pomnika weszła w gwałtowny blask przy dawnej aptece "Pod Jednorożcem" młoda kobieta z młodym mężczyzną, pchając przed sobą dziecięcy wózek, w którym spoczywał chyba ten zaczarowany flet, a ja, ponieważ jestem literatem, podniosłem wzrok ku oknom na pierwszym

W tę jednak niedzielę zrozumiałem też, dlaczego przed dwudziestu laty, kiedy czytelnicy podsuwali mi moje książki do podpisu, dlaczego na zmianę wpisywałem dwa usytuowania: "Pod Złotym Tygrysem" albo In Galizien... już przed dwudziestu laty zauważyłem, że ludzie zaczynają mieć przesunięte wgląd oko, takie, jakie mieli synowie rabina z Bełżca i w ogóle Żydzi...

Kiedy w poniedziałek przyjechałem z Kerska do Pragi, kiedy wysiadłem koło Muzeum piętnaście po trzeciej, ujrzałem posąg świętego Wacława wznoszący się niczym groźba, w pełnej zbroi, wokół pomnika, plecami do jego rumaka, przechadzali się czujnie policjanci, młodzi ludzie w kurtkach ściągniętych w mocne fałdy na plecach, aby tym wyraźniej rysowały się ich klatki piersiowe, ujrzałem ludzi przechodzących obok tych, którzy stali na krawężnikach chodników, i patrzyli tam, na to miejsce, gdzie chcieli położyć wiązanek kwiatów ci, którym tego nie zabroniono, ale też nie pozwolono, z przeciwległego chodnika rozległo się gwizdanie na palcach, zobaczyłem, jak na chodnikach i krawężnikach stoją i tacy policjanci, jak ci, którzy chcieli służyć świętemu Wacławowi niepożądaną pomocą i ochroną, zobaczyłem, jak tego, co gwizdał, policjant prowadzi przez tłum do przejścia podziemnego... i ja już nie potrzebowałem gazu łzawiącego, ja płakałem cicho nad tym, że bogowie chyba naprawdę opuścili ten świat i że odszedł Herkules, i odszedł Prometeusz, że odeszły te siły, dzięki którym świat trwał, że tu jako ostatni pozostał nie krzak gorejący, ale gorejący student, młody student, który w chwili samospalenia był tym, którym był. Ja, gdybym był w tej chwili przy nim, ja bym go błagał na kolanach, aby płonął, ale w inny sposób, aby płonął i gorzał słowem, które mogłoby się stać ciałem, które pomogłoby tym jeszcze nie płonącym, a jeśli tak, to płonącym duchem i w duchu. Ale stało się, Panie, jeśli możesz, odwróć ode mnie ten kielich... nawet Chrystus nie chciał być przybity do krzyża... Ale w końcu stało się tak, jak się stało, tak jak w Pradze od zapalki, którą zapala się ognisko dla dzieci albo papierosa, od tej zapalki zajęło się to wszystko, co jest śmiertelne w człowieku, i pozostało tylko wspomnienie, od którego zajmują się ci, co i dzisiaj protestują przeciwko temu, aby w tym kraju znajdowały się obce wojska. I tak szedłem ze spuszczoną głową i nagle zdałem sobie sprawę, że spotkałem znów idące w górę dziewczęce rączki, złożone tak, by nie zranić palcami kruchych łodyg mombrecji i goździków, i widziałem, że nad tymi kwiatami są oczy młodych kobiet, szeroko otwarte, tak jakby szły do komunii albo na koncertowe msze Jana Sebastiana Bacha, wróciłem za jedną z tych wiązanek, zatrzymała się na chodniku koło świętego Wacława i prowadzona spojrzeniem widzów przeszła przez jezdnię, wahała się chwilę, przystanąła nawet, ale młody policjant łagodnym ruchem ręki przeprowadził ją na przeciwległy chodnik. Działo się to o wpół do czwartej, a potem niżej, koło "Korony", siedziała grupka punków, właśnie młody policjant drżącymi palcami kartkował dowód osobisty jednego z nich, na ławce leżały ich instrumenty w futerałach, byli to punkowie, ale ich oczy tchnęły uśmiechem i spokojem, a ja wstydziłem się, że osiągnąłem szczyt pustki i głośniejszej samotności, że osiągnąłem "ostateczny niepokój" i że jestem już do niczego, że gdybym dostał jakąś nagrodę, jakieś wyróżnienie za literaturę, że gdybym miał charakter, to spaliłbym przynajmniej ten papier, który świadczy o tym, kim nie jestem, ponieważ gdybym był tym, za kogo się uważam i za którego uważają mnie moi czytelnicy, tobym tam, w gorze, wziął z delikatnej ręki tej dziewczyny tę jej drżącą wiązanek kwiatów i położył pod kopyta rumaka świętego Wacława... ale ja wiem, że na to się już nie zdobędę, że wobec tego zostałem według zasług nagrodzony przez pomyłkę w ten sposób, że działko wodne przetrąciłoby mi kręgosłup, a igła łzawiącego gazu wykuła oczy, tak jak - zdruzgotany przez los - wyłupił je sobie z oczodołów Oidipus rex...

Ale jakież to tandetne, panie Hrabalu, powiedzieć to, co Heidegger, że bogowie opuścili już ten świat, że odeszli i Herkules, i Prometeusz, pięknie się tego słucha, panie Hrabalu, ale treść takich zdań to dziesięć deko salcesonu za koronę sześćdziesiąt, to młody student filozofii, panie Heideggerze, udowodnił, że starzy bogowie być może umarli, ale rodzą się bogowie nowi, którzy muszą zapłacić, tak jak na przykład Van Gogh obciętym uchem, Van Gogh, który nie potrzebował mitów i mimo to uprzykrzył swoim dziełem ten widzialny świat.

siedemdziesiąt pięć lat... i że teraz jestem sam przeciwko sobie, bo dość się nazwycięzałem, aż po ostatnie zwycięstwo, kiedy osiągnąłem głośną samotność... pustkę, w której jednak odbijają się i rozlegają się echem wszystkie cierpienia świata, mimo że często zaklinam się Jesieninowym wierszem:

Znów do rodzinnych wrócę strzech,  
Cudzą radością się ucieszę,  
W zielony pod oknami zmierzch,  
Na swym rękawie się powieszę...

Bogowie opuścili tę ziemię, odeszli też starożytni bohaterowie Herkules i Prometeusz... moja żona wolała odejść, tak samo jak Perła, córka rabina z Bratysławy, która kochała mnie, a ja ją, dlatego że tak bardzo była podobna do mojej Pipsi, tej niedzieli przeżyłem zmierzch, kiedy słońce krwawo zachodziło nad Pragą i cynamonowe chmury przed zachodem wróżyły nadejście wichru, Rynek Staromiejski zamknięty był ogromnymi żółtymi samochodami z kratownicami i napisem SB, a na Karpiej strzelały działka wodne i zmiatały przechodniów pod samochody, w ciszy przychodzili do siebie ludzie, którzy przed chwilą byli bici, szwedzkie kule i osiemdziesięcioletnia, która wolała:

- Kto mi zapłaci za to moje przemoczone prześliczne futerko?

Grupka policjantów stała przed Wyższą Szkołą Przemysłu Artystycznego i domagała się, by wpuszczono ją do środka, w oknach szkoły paliło się światło, migwały w nich postaci studentów, bo dwa razy do roku przez dwa dni świętowali końcówkę, raz, teraz na półrocze, po raz drugi na końcu roku... zjawiał się młody mężczyzna z kluczem, policjanci domagali się, żeby im otworzył, ale młody mężczyzna, asystent, oświadczył, że to jest teren uczelni, na który nikomu obcemu wchodzić nie wolno, policjant powiedział, że musi tam wpuścić wszystkich policjantów, bo weszli tam przed chwilą trzech zamaskowani mężczyźni, w kapturach, z otworami tylko na oczy, ale młody asystent powiedział, że sam sprawdzi gmach Wyższej Szkoły Przemysłu Artystycznego i powiadomi ich o wyniku swoich poszukiwań, i wszedł do środka, i zamknął za sobą drzwi... a tymczasem w przejściach podziemnych ludzie płakali nie ze wzruszenia, ale wskutek działania gazu łzawiącego, policja na ulicach zamykała tych, którzy byli przemoczeni, ja zaś nie poszedłem do "Barwinki", bo lokal był zamknięty z powodów technicznych, i wobec tego siedziałem "U Ottów", do sąsiedniego stołu przysiadł się młody człowiek w zielonym swetrze, a potem przyszli jeszcze trzech mężczyźni i usiedli przy moim stole, a byli to także przebrani w kurtki i kolorowe swetry i w tym przebraniu pełniący swoje obowiązki młodzi funkcjonariusze służby bezpieczeństwa, którzy wyglądali jak piłkarze, obwąchiwaliśmy się wzrokiem, bałem się i nieruchomymi oczyma wpatrywałem się w samo jądro ciszy i spokoju, bogowie bowiem opuścili Ziemię i to miasto, w ten niedzielny wieczór osiągnęliśmy tę właściwą głośną samotność i szczyt pustki, osiągnęliśmy ostateczny niepokój, jaki był udziałem Kierkegaarda i Fryderyka Nietzschego. Tyle razy chciałem wyskoczyć z okna na piątym piętrze, gdzie mieszkam, nie z tego powodu, ale dlatego, że tak długo patrzyłem, jak umiera moja Pipsi, moja żona, do której Perła tak była podobna, ale kiedy przeczytałem gdzieś, że Kafka chciał wyskoczyć z piątego piętra, tam gdzie mieszkał, Maison Oppelt, sprzedaż win, firma, która składowała pod Rynkiem Staromiejskim około siedmiuset tysięcy butelek znakomitych win, kiedy przeczytałem, że Malte-Laurids Brigge mieszkał w Paryżu także na piątym piętrze, kiedy się o tych piątym piętrach dowiedziałem, odłożyłem ten swój skok z okna i gdybym miał dość siły, to kupiłbym kanister benzyny i również bym się podpalił, ale ja się boję, nie jestem odważny, nie jestem jak Mucjusz Scewola, ten młody Rzymianin, który spalił sobie lewą rękę na oczach prerażonych nieprzyjaciół, po czym powiedział: takich jak ja są w Rzymie tysiące; ale ja się boję i w końcu lubię się zresztą bać, będąc pełen ostatecznego niepokoju, tak jak Kierkegaard, tak jak Nietzsche, ja, który mam oczy pełne łez i jestem przemoczony tak jak ci, którzy własnymi oczyma spróbowali gazu łzawiącego, własnym ciałem uderzenia strugi wody z działka wodnego, dzięki wyobraźni i własnemu przeżyciu dotykowemu, którego ciałem i duszą zaznali inni...

Salamance również. Ale ja już nie będę wyskakiwał z okna, mój anioł stróż nie wyperswadował mi tego, ale szepnął mi, że ten, który ofiarował mi szczyt pustki, powiedział mu, że to byłoby za mało: odejść tak nazbyt łatwo, to, że ból sprawia mi cały świat, muszę przeżyć raz jeszcze, tak jak ostatni cesarz chiński, którego nie stracono, ale przez dwanaście lat prano mu mózg, aby zrozumiał to wszystko, co zrobił, aby osiągnął nie szczyt pustki, ale żeby stał się zwyczajnym człowiekiem, który chodzi robić zakupy, tak jak inni, aby się uczłowieczył. Jeżdżę więc codziennie autobusem, to mój ruchomy konfesjonał, jeżdżę czasami tam i z powrotem tego samego dnia, tak jak jeżdżą tramwaje i pociągi, jak latają samoloty, raz tam, a potem znów z powrotem...

Siedzę więc w autobusie, żuję bułkę, a potem drugą, strzepuję okruszki z kolan i myślę, myślę o gospodzie, gdzie pijący dają mi strzępy zdań, tak jakby żyli tylko dla mnie, jakby to, co mi powiedzieli, oszczędzali tylko dla mnie, aby mi sprawić radość albo zranić... dobrze wiedzą, że swój notatnik noszę ze sobą w głowie... kiedy tak pytam, jak się żyje? jakby dla mnie nauczyli się swojego wiersza, tego swojego życiowego credo... Jak? Rano samobójstwo, przed południem praca, w południe obiad w stołówce, po południu jeszcze trochę tej harówki, a potem jestem tutaj, w "Barwince", "Zielonym Laboratorium", i piję jedno piwo za drugim, w jednym ciągu, aż po ten ostatni kufel, i tak do wieczora... Bogaty dzień... nie ma co... rano samobójstwo... i tak dalej... dlaczego mi to mówi, ten mój pijaczyna, który tylko na mnie czeka, żeby mi powiedzieć... Dzisiaj czuję się jak po nalocie, którego nie było... a kiedy indziej... Mam zamiast głowy kocioł... Bogusiu, Bogumiłku, Bogumiłeczku... mówi do mnie, abym go wysłuchał i zapamiętał to, co mi powiedział, na zawsze... i siedzi dalej, z założonymi rękami, nigdy nie zdejmuje palta, siedzi jak zraniony gołąb... i rzeczywiście, przypominam sobie: kiedy na asfalcie leży zabity gołąb, zanim i jego przejechała opona, i tak tam pozostał w śmierci tak pięknej, to jakby się upozował, nim na niego spojrzę, tak jak Nieznajoma z Sekwany...

I tak siedzę w swoim ruchomym konfesjonale, i muszę uzupełniać w myślach obrazy, które mnie nawiedzają, o których słyszałem, i nagle, aby jeszcze większy ból sprawiał mi pokój, ten mój pokój, w którym spiam, aby ból sprawiał mi cały świat... Gdzieś tam w Niemczech, tam, w którymś mieście nad jeziorem, co wieczór wzbijał się w powietrze płonący łabędź i spaliwszy się spadał do wody, mieszkańcy byli przerażeni, a potem policja przygotowała zasadzkę i patrol ujął młodego mężczyznę, który zwabił bułką następnego łabędzia, wylał na niego butelkę benzyny, a potem podpalił i rozkoszował się widokiem wzbijającego się w noc płonącego łabędzia... a kiedy go schwytano, to ten młody człowiek powiedział na swoją obronę, że zainspirował go Salvador Dali, że płonąca żyrafa, którą namalował, niepokoiła go w nocy tak bardzo, że sprawiał mu ból pokój, gdzie marzył o płonącej żyrafie, o paranoicznokrytycznej metodzie Salvadora Dali, chciał w ogrodzie zoologicznym połączyć żyrafę i jej płonącą grzywę, ale nie sięgnął tak wysoko, i wobec tego przywołał do siebie potulnego łabędzia, a kiedy ten płonąc wzbił się do lotu, śledził go aż do zenitu i aż do upadku, i widział płonącą żyrafę Salvadora Dali, i świat przestał mu sprawiać ból, i nie wiedział o tym, że obraz ten poruszy mnie jak powierzchnię jeziora upadek tego pięknego ongiś łabędzia, który leciał tam szukając ochłody...

I tak oto siedzę w autobusie, drogę znam na pamięć, tak że nawet gdy zamknę oczy, to wiem, czuję swoim ciałem, tu asfalt, tam bruk, domyślałam się, jaki bierzemy zakręt, z nadeptnięcia na hamulec wnioskuje, jakie niebezpieczeństwo grozi w drodze mojemu autobusowi... I dlatego sprawia mi ból nawet ten pokój w mojej głowie, o tym łabędziu słyszałem, ale o tej płonącej żyrafie i metodzie paranoicznokrytycznej - to dodałam w myślach, nie dlatego, żebym tego chciał, ale ja już mam taki sposób myślenia, że to samo tam doskakuje - to, co słyszałem, tego wszystkiego jest mi za mało, muszę to w myślach uzupełnić, dlatego, że należy to do mojego zawodu, którego sobie nie wybrałam, lecz który został mi narzucony, z którego cieszyłem się kiedyś, dopóki byłem silny, to mogłem się z tego cieszyć, tym, czym byłem zaszczycony, tą poważną grą, której jednak teraz się boję, tak jak bywałem dumny z tego, że piłem, nawet gdy mi nie smakowało, że byłem chuliganem, tak jak Jesienin, ale nie domyślałem się tego do końca, bo on umarł młodo, a ja właśnie będę miał

Kiedy wstaję, kiedy budzę się, odzyskuję przytomność, sprawia mi ból całe mieszkanie, cały mój pokój, sprawia mi ból widok z okna, dzieci idą do szkoły, ludzie idą po zakupy, każdy wie dokąd ma iść, tylko ja nie wiem, dokąd mógłbym pójść, ubieram się tępo, zataczam się podskakując w jednej nogawce, gdy wciągam spodnie, idę i golę się maszynką elektryczną, od iluż to już lat goląc się nie patrzę na siebie w lustrze, golę się po ciemku albo zza węgła, siedząc na krześle w przedpokoju, a kontakt jest w łazience, nie lubię już na siebie patrzeć, ból sprawia mi już nawet własny wygląd, w oczach dostrzegam wczorajsze pijaństwo, nie jem nawet śniadania, a jeśli już to tylko kawka i papieros, siedzę więc przy stole, czasami nawet załamuję nad sobą ręce i powtarzam kilka razy: Hrabalu, Bohumilu Hrabalu, a więc nazwyciężałeś się, osiągnąłeś szczyt pustki, jak nauczał mój Lao-Cy, osiągnąłem pustkę i wszystko sprawia mi ból, ból sprawia mi nawet droga do autobusu, boli mnie nawet cały ten autobus, z poczuciem winy spuszczam wzrok, boję się spojrzeć ludziom w oczy, czasami krzyżuję dłonie i nastawiam przeguby, wyciągam ręce, aby mnie ludzie aresztowali i zaprowadzili do policjantów, bo mam poczucie winy nawet z powodu tej mojej niegłośnej samotności, bo sprawiają mi ból nie tylko te schody ruchome, które porywają mnie w dół, do piekła, sprawiają mi ból nawet spojrzenia ludzi idących w górę, każdy ma dokąd iść, podczas gdy ja osiągnąłem szczyt pustki i nie wiem, dokąd miałbym pójść. Wiem o tym, ale w końcu ratują mnie te moje dzieci, koty w lesie, które na mnie czekają, to moje dzieci, a więc jadę kolejką podziemną, ale nawet i ta kolej podziemna sprawia mi ból, ludzie idą w górę, a tymczasem inni, a ja wśród nich, schodzą, stojąc w miejscu, schodami ruchomymi w dół, a potem znów wspinam się po schodach w górę, do barku na Florencu, a poczuciem winy kupuje cztery porcje kurczących piersi z rusztu i z poczuciem winy płacę za nie, i widzę, jak drżą mi ręce, bo kupuję kurczęta dla kotów, podczas gdy gdzieś tam w Afryce dzieci umierają z głodu. Sprawia mi ból nawet ten barek na Florencu i ta ruchliwa ulica, mijają się w przeciwnych kierunkach samochody ciężarowe i osobowe, każdy z tych, co je prowadzi, wie dokąd ma jechać, tylko ja jeden tego nie wiem, mimo że gdzieś tam w lesie czeka na mnie moja ostatnia nadzieja, ostatni cel w życiu, koty, które drżą z przerażenia, co by z nimi było, gdybym nie przyjechał, kto dałby im jeść, kto by je pogłaskał, bo te kociaczki mnie kochają, a mnie tymczasem sprawia ból już nie tylko ta moja sypialenka, sprawia mi ból już całe miasto, w którym mieszkam, sprawia mi ból już cały świat, bo nad ranem przychodzą do mnie istoty, które nie są mi znane, ale wprost przeciwnie, które z wolna, ale nieuchronnie wspinają się po ruchomych schodach mojej duszy, ostrzejsze stają się nie tylko ich twarze, ale pewne przeraźliwe wydarzenia, tak jak portret, tak jak film, dokumentalny film nie tylko o tym, jak się kiedyś do szaleństwa kochałem, ale także i o tym, jak zawiodłem. I tak oto ten monolog wewnętrzny trwa, nie, nie rozmawiam już z samym sobą, ale jestem przesłuchiwany jak przed obliczem sędziego śledczego, wszystko, co kiedykolwiek powiedziałem, wszystko, co kiedykolwiek zrobiłem, obraca się przeciwko mnie, od tej chwili wszystko, o czym zmuszony byłem myśleć, przeciwko mnie się obraca. Ileż to razy przechodzę na czerwonym świetle, ileż to razy przedzieram się przez potok samochodów, ale choć zadumany, nie jestem sam, jest przy mnie mój anioł stróż, mój aniołek stróż, ponieważ ten mój anioł chce, żebym był jeszcze na świecie, abym dotarł na swoje dno, abym zszedł o jeszcze jedno piętro niżej, tam gdzie jest ostateczne dno wyrzutów, dlatego sprawia mi ból cały świat i sprawia mi ból nawet ten mój anioł, ileż to razy chciałem wyskoczyć z piątego piętra, z tego mojego mieszkania, gdzie ból mi sprawia każdy pokój, ale zawsze w ostatniej chwili anioł mnie ratuje, odciąga mnie, tak chciał skoczyć z piątego piętra mój doktor Franz Kafka, tam, z Maison Oppelt, dokąd wchodzi się ze Staromiejskiego Rynku, ale pan doktor spadłby za rogiem, na ulicę Paryską, i jemu też pewnie świat sprawiał ból, i ból sprawiało mu jego życie, tak samo chciał skoczyć z piątego piętra Malte-Laurids Brigge, i jemu też w Paryżu świat sprawiał ból. Także Brigge'owi ból sprawiał cały świat, Reinerowi Marii Rilkemu również.

A więc nazwyciężałem się, osiągnąłem szczyt pustki. Nawarzyłem sobie piwa, no i teraz muszę je wypić, Konstantin Biebl wyskoczył z okna, przedtem jednak - na długo przedtem - poprosił Sztyrskiego, aby mu namalował obraz człowieka wypadającego tyłem z okna, tak jak się obraca kartkę. Tak, tak. I tatuś Artura Schopenhauera także skończył śmiercią samobójczą. I Seneka w

Bohumil Hrabal

Zaczarowany flet